

Zabawy naszych pradziadów

3 lutego 2013

Stary dowcip mówi, że gdyby Edison nie wynalazł żarówki, to oglądalibyśmy telewizję przy świecach. Co robili nasi dziadowie, zanim genialny wynalazca wypełnił im wieczory? Wiele z tych zabaw można powtórzyć również dzisiaj w domu.

Czytając książki historyczne lub słuchając rodzinnych opowieści, często zapominamy, że nasi antenaci byli równie żywymi ludźmi jak i my i czasem mieli ochotę trochę się rozerwać. Spacery, wizyty w przybytkach kultury, karty, wyścigi – możliwości było wiele, a wśród nich także zwykłe spotkania towarzyskie. Zawsze miło jest spędzić czas ze znajomymi, pogadać, pograć w karty lub brydża (rozdzielam umyślnie – nie potrafię myśleć o brydżu jako o zwykłej grze w karty), wychylić kieliszek i coś przekąsić. Na dłuższą metę musiało być to jednak nudne, stąd wiele inwencji. Nasi praszczurowie wymyślali różnego rodzaju gry, zabawy i sztuczki, którymi mogli zabawiać towarzystwo przy stole lub kawie. Bazowały głównie na zręczności, ale także na sprycie. Wymagały uprzednio przygotowanych rekwizytów lub jedynie rzeczy wziętych prosto ze stołu. Niektóre są nie do powtórzenia w dzisiejszych czasach, ale jest też parę takich, które można by wskrzesić. Zaprezentujemy kilka z nich.

ZABAWY Z MONETAMI

Pierwsza sztuczka jest ewidentnie zręcznościowa. Do jej zrobienia potrzebna jest ciężka moneta, pasek papieru i... marmurowy kominek. Jeśli ktoś zawieruszył gdzieś swój marmurowy kominek, niech użyje jakiegokolwiek płaskiej, równej powierzchni. Naprawdę płaskiej i równej, inaczej sztuczka się nie uda. Kiedy już znajdziemy kominek lub jakiś jego ersatz, kładziemy na nim pasek papieru, na nim zaś monetę postawioną na sztorc. Zadaniem jest usunięcie paska papieru bez przewrócenia monety. Wykonać je łatwo: wystarczy chwycić pasek

jedną dłonią, palcem zaś drugiej uderzyć weń od góry, tuż przy brzegu blatu. Jeśli zrobimy to wystarczająco zdecydowanym ruchem, pasek wyskoczy, moneta będzie zaś nadal dostojnie stała.

Do wykonania innej, także zręcznościowej sztuczki, potrzebne są monety i talerz. Na krawędzi płaskiego talerza stawiamy kolumnienkę z monet. Najlepiej, jeśli są to takie same monety i jest ich od pięciu do piętnastu. Następnie proponujemy kilku Bogu ducha winnym ofiarom zabawę. Chodzi w niej o ustawienie monet na stole w takim samym porządku i bez przenoszenia jednej po drugiej. Rozwiązanie jest proste: talerz z monetami trzeba podnieść nad stołem, po czym gwałtownie opuścić i tuż nad blatem wyszarpnąć swoją stronę. Jeśli zrobimy to dość szybko, talerz będzie opadał szybciej, niż przyciągane siłą grawitacji monety. Kiedy już zaczną spadać swobodnie, trzeba tylko usunąć z ich drogi przeszkodę w postaci talerza. Dodatkowe punkty dostaniemy za nieroztrzaskanie go o blat stołu.

Trzecia sztuczka jest raczej dla sprytnych niż zręcznych. Na przykrytym obrusem stole kładziemy niewielką monetę, przykrywamy ją naczyniem postawionym na dwóch większych monetach (chodzi o to, by naczynie się o nie opierało, zostawiając prześwit większy, niż mniejsza moneta), po czym znajdujemy ofiarę i dajemy jej zadanie: wyjmij monetę spod naczynia bez dotykania jej. Odczekujemy kilka nieudanych prób, po czym przybieramy odpowiedni wyraz twarzy i przystępujemy do procedury wyjęcia bilonu. Żeby to zrobić, wystarczy zacząć skrobać obrus przy krawędzi naczynia, ruchami w swoją stronę. Drobną monetą zacznie się pomału przysuwać do nas. W gestii przygotowującego sztuczkę leży, czy za poprawne rozwiązanie uzna także „wydmuchanie” monety spod przykrycia.

NICZYM WIELBŁĄD PRZEZ UCHO IGIELNE

Kolejna sztuczka to coś nie tylko dla sprytnych, ale też szczupłych. Bierzemy do ręki kartę, prezentujemy ją żadnej

gaudium gawiedzi i zadajemy pytanie, czy ktoś jest w stanie wyciąć w niej taki otwór, przez który da radę się cały przecisnąć. Znowu oczekujemy odpowiednią chwilę, po czym bierzemy nożyczki, składamy kartę na pół wzdłuż i przystępujemy do mozolnego nacinania karty raz z jednej, raz z drugiej strony, tworząc zygzaczek. Efektem końcowym powinno być coś w rodzaju obręczy wykonanej z harmonijki, przez które bardzo ostrożnie przeciskamy naszą osobę. Z racji postury nie byłem w stanie jej wykonać, jednak osoba szczupła powinna sobie poradzić. Dobrze jest też nie używać do sztuczki zabytkowej talii kart od Piatnika.

JEŚLI MASZ BECZKĘ WINA

Ostatnia, sztuczka, którą chcę zaprezentować, także wymaga sprytu oraz podstawowej wiedzy z zakresu fizyki. Dziś jest raczej niemożliwa do wykonania, a to z racji rekwizytów: potrzebne są: pusta szklana butelka (o co łatwo) i beczka wina (o co już trudniej). Zadanie brzmi następująco: mając do dyspozycji tylko pustą butelkę i wąski otwór na szczycie beczki, napełnij butelkę bez dotykania beczki. Nie można jej przewracać, nie można użyć rurki celem odessania wina... aczkolwiek osoby, które się nad tym zastanawiały, szły dobrym tropem. Trzeba mianowicie napełnić butelkę wodą i szybkim ruchem wstawić ją w dziurę w beczce. Woda, jako cięższa, zacznie opadać, zaś jej miejsce stopniowo wypełni lżejsze wino. Potem trzeba tylko szybko wyjąć napełnioną winem butelkę i uniknąć gniewu bliźnich, do których właśnie dotarło, że w bluźnierczy sposób skaziliśmy całą beczkę trunku wodą. Sztuczka ewidentnie dla bogatych.

DLA CIERPLIWYCH

Niektóre sztuczki czy zabawy wskazują, że spotkania były raczej długotrwałe. W źródłach znajdujemy na przykład opis procedury budowy miniaturowego parowca przy pomocy dwóch wydmuszek. Połówka jednej z nich robi za palenisko, druga zaś, z przedziurawionym jednym końcem i wypełniona wodą, za swoisty

kocioł. W efekcie otrzymujemy coś w rodzaju parowego silnika odrzutowego, który umieszczamy w uprzednio przygotowanym kadłubie stateczka. „Kocioł” ustawiamy nad paleniskiem, rozpalamy ogień i czekamy, aż wydostająca się przez otworek w wydmuszce para wodna nada pęd stateczkowi. Błękitnej Wstęgi Atlantyku raczej nie zdobędziemy, ale przy dość lekkim kadłubie nasz okręcik ma szansę przepłynąć do drugiego brzegu miednicy.

Do dnia dzisiejszego zachowały się opisy bardzo wielu sztuczek podobnych do tych opisanych wyżej. Zebrał je na przykład Łukasz Gołębiowski w „Grach i zabawach różnych stanów w kraju całym lub w niektórych tylko prowincjach”, jest jednak wiele innych pozycji, które też o tym mówią, na przykład „Zabawy naszych pradziadków” Jerzego Dąbrowskiego. Choć w dzisiejszych czasach nie robią już może wrażenia takiego, jak na dziewiętnastowiecznych salonach, to jednak zabawnie jest wyobrazić sobie własnego prapradziada usiłującego złowić do trzymanego w dłoni kubka trzymane w tej samej dłoni kości.

Autor: Przemysław Mrówka

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

O AUTORZE

Przemysław Mrówka – student w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, członek redakcji Gońca Wolności, wiceprzewodniczący Koła Historyków Wojskowości Uniwersytetu Warszawskiego. Zajmuje się historią Europy Środkowo-Wschodniej i historią wojskowości.

BIBLIOGRAFIA

1. Jerzy Dąbrowski, Zabawy naszych pradziadków, Wydawnictwo Alfa, Warszawa 1994.
2. Łukasz Gołębiowski, Gry i zabawy różnych stanów w kraju całym, lub niektórych tylko prowincjach, A. Gałęzowski,

Warszawa 1831.

3. Adam Chętnik, Zabawy dzieci warszawskich: na podwórkach warszawskich, Wydawnictwo Red. „Drużyny”, Warszawa 1921.